Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 24 (398). *WARSZAWA, 5 listopada 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

PISMO TYGODNIOWE. WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Myśliwski konkurs fotograficzny.

Redakcja „Łowca Polskiego" w chwili przekształcenia go na tygodnik, dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem tem samem, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 75, drugą — 50, trzecią — 25 zł. czwartą — książkę treści łowieckiej lub prenumeratę bezpłatną przez pół roku.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 grudnia. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim".

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół — 70; $^1/_4$ — 40; $^1/_8$ — 24; $^1/_{16}$ — 12; $^1/_{32}$ — 6. Przed tekstem o 50 proc. drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

Z CENTR. ZW. POL. STOW. ŁOW.

Komitet Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich otrzymał od prezesa Nasielskiego Gm. Kółka Łowieckiego, p. Józefa Kunigowskiego, pismo, w którem tenże donosi, że członek jednego z towarzystw związkowych polował wraz z kilku swymi towarzyszami na kuropatwy w sobotę dn. 20 sierpnia, gdy przepis najwyraźniej oznacza dzień 20-ty sierpnia, jako ochronny dla tego rodzaju zwierzyny, polowanie zaś rozpoczyna się dopiero 21 sierpnia. Jakkolwiek nazwisko tego pana jest znane Komitetowi, to jednak tenże nie chce go ujawniać, w przekonaniu, że wymieniony czyn karygodny, został spełniony przez niedopatrzenie lub przez złą interpretację przepisu. Niemniej jednak Komitet czuje się w obowiązku jak najsurowiej potępić tego rodzaju naruszenie terminów ochronnych przez członka jednego ze stowarzyszeń związkowych, bo czegóż wtedy można się spodziewać po myśliwych, niezwiązanych restrykcjami kółek lub towarzystw prawidłowego myślistwa. W danym wypadku naruszenie przepisów jest tem karygodniejsze, że według uchwały Centr. Zw. P. S. Łow. obowiązującej m o r a l n i e członków wszystkich stowarzyszeń związkowych, kuropatwy wolno jest dopiero strzelać od 1-go września.

Wydział Wykonawczy C. Zw. P. S. Łow. składa niniejszem serdeczne podziękowanie Panu Prezesowi Gmin. Kółka w Nasielsku za wystosowany do niego list — i prosi o komunikowanie mu nadal tego rodzaju karygodnych postępków.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu na delegatów powiatowych pp.:

Władysław Klawe — Służewiec, p. Wilanów, na p. Warszawski.

Brunon Żelazowski — Zegrze, p. Serock, na p. Pułtuski.

Kazimierz Rozmierski, sędzia pokoju — Jadów, — pow. Radzymiński.

Józef Krauze — Łódź, Przejazd 40, na p. Łódzki.

Zenon Stattler — Zawiercie, na p. Olkuski i Zawierciański.

Aleksander Steinhagen — Myszków, na p. Zawierciański.

Leon Rudowski — Sosnowiec, na p. Będziński.

Jerzy hr. Zyberk Plater — Chroberz, na p. Pińczowski.

Jerzy hr. Jezierski — Łuck, skrz. poczt. Nr. 1, na p. Łucki.

Jerzy Koszarski — Siennica Różana, p. Krasnystaw, na p. Krasnostawski.

Józef Mianowski — Łuków, na p. Łukowski.

Stanisław Zdański — Łyszczyce, m. Szumin, na p. Brzeski.

Władysław Królak — Zakrucin, Wielka Polana, na p. Brzeski.

Franc. ks. Drucki Lubecki — Łunin, na p. Łuniniecki.

Wład. Pawluć—Pińsk, Sąd Okręg., na p. Piński.

Mieczysław hr. Chodkiewicz — Młynów Wołyński, na p. Dubieński.

Stan. Załęski — Równe, Słowackiego 5, na p. Rówieński.

Wład. Kostro — Poznań, 27 Grudnia 19, na p. Poznański.

SPROSTOWANIA.

Delegatem na pow. Podhajce jest p. Kazimierz Gołębski, Marjanów, p. Podszumlański, a nie mylnie podany p. K. Gołębiowski.

Zmarł delegat na pow. Leszczyński (Wlkp.) ś. p. Krzysztof hr. Mielżyński.

Z MIEJSKIEGO OGRODU ZOOLOGICZNEGO.

Ogród Zoologiczny zwiedził p. Minister Spraw Wewnętrznych gen. Sławoj - Składkowski z małżonką. P. Ministrowi asystował sekretarz p. Stawicki. Wyjaśnień udzielali główny ogrodnik miejski, p. L. Danielewicz oraz rzeczoznawca i doradca p. Burdziński.

Kilkakrotnie zwiedził O. Z. p. Minister Komunikacji Romocki. P. Minister wyraża duże zainteresowanie postępem robót i ze swej strony bardzo przychylnie traktuje potrzeby O. Z. Między innemi, p. Minister przyrzekł unormować sprawę przesyłki zwierząt do O. Z. bagażem i przesyłkami wagonowemi oraz zmienić w taryfie kolejowej nomenklaturę, gdyż w wymienionej w taryfie zamiast „Ogród Zoologiczny w Warszawie" powiedziano „Ogród Biologiczny".

Do zbiorów O. Z. przybyły nowe okazy: Kardynały oraz papużki — nimfy. Pozatem ciągle są nadsyłane dary: ptaki krajowe, wiewiórki i t. p.

Ogród Zoologiczny przyjął udział w wystawie zwierząt krajowych w Łodzi. W specjalnie przygotowanych klatkach wysłany został dział krajowych zwierząt futerkowych dzikich, a mianowicie: wydra, lis, tchórz, kuna domowa, kuna leśna i dwa gatunki wiewiórek. Pozatem zostało przesłane kilka okazów drobnych zwierząt egzotycznych.

Roboty na terenie ogrodu szybko posuwają się naprzód. Wykończone zostały łożyska dróg i przystąpiono do ich gruzowania, czwarty staw o powierzchni jednego morga jest na ukończeniu, wykończane jest obmurowanie stawu dla wyder, w woljerze dla sępów i orłów przystąpiono do budowy sztucznej skały, trwa budowa pomieszczeń dla zwierząt egzotycznych.

W dniach najbliższych kierownictwo ogrodu przystępuje do jesiennego sadzenia drzew.

Z WYSTAWY DROBIU.

Centralny Komitet Hodowli Drobiu urządza w Warszawie IV Wszechpolską Wystawę Drobiu. Wystawa odbędzie się w dn. 12 — 15 listopada 1927 r. w Dolinie Szwajcarskiej, ul. Szopena Nr. 3-5 i obejmować będzie m. inn. działy: Ptactwo ozdobne i łowne; Króliki; Zwierzątka futerkowe. O wszelkie informacje w sprawie wystawy zwracać się należy do Centralnego Komitetu Hodowli Drobiu, Warszawa, ul. Kopernika Nr. 30, telef. 201.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

W Toruniu przywieziono na targ, jak i w poprzednim tygodniu sporo zwierzyny. Zanotowano ceny: jelenia kilo 1,60 — 3,80; sarny — 3,60 — 5,40; zająca — 2,00 — 2,20 zł.; kuropatwy za sztukę 2,80 — 3,00; bażanty 7,00 — 10,00 zł.

W Berlinie zanotowano ceny: kozły I gat. za pół kilo — 1,30 — 1,35; II g. za pół kilo — 0,90 — 1,00; Daniele małe — 0,70 — 0,90, daniele grube — 0,55 — 0,60; Jelenie byki ,grube 0,52 — 0,56; małe — 0,60 — 0,65; II g. — 0,40 — 0,45. Dziki grube — 0,45 — 0,50; II g. — 0,40; średnie — 0,60 — 0,65. Warchlaki — 0,65 — 0,70; do 30 funtów — 0,40 — 0,50. Zające duże I g. za sztukę — 6,75 — 7,25, średnie — 4,50 — 5,50, małe — 3,00 — 4,50. Króliki dzikie, duże — 1,80 — 2,00; dzikie kaczki I — 2,00 — 2,25. Kuropatwy młode, duże I g. — 1,90 — 2,00, II g. — 1,20 — 1,50; stare, duże I g. — 1,40 — 1,50, II g. — 1,10 — 1,20. Bażanty, koguty, młode I g. — 3,50 — 3,75, II g. — 1,80 — 2,00; stare I g. — 2,75 — 3,00, II g. — 2,00 — 2,50; kury I g. — 2,00 — 2,25, II g. — 1,00 — 1,50.

Naogół przywóz jest wystarczający, ceny prawie bez zmiany.

W Brnie czeskiem dowóz zwierzyny jest w dalszym ciągu mniejszy, zbyt natomiast znaczny. Wywozi się sporo i po dobrych cenach zajęcy I gat., bażantów i kuropatw.

We Włoszech zanotowano ceny bażantów: w Reggio — 8,00 — 8,50; w Modenie — 8,50 — 9,00 lir.

Futra i skóry. Zaczął się sezon na skóry zajęcy, kóz i królików. W Berlinie zanotowano ceny: kozy duże — 5,50 — 6,00 RM., sarny letnie — 2,75; jesienne — 2,00; zające zimowe — 1,50, przejściowe — 0,75, letnie — 0,40. Króliki kuśnierskie 0,80—1,50; dzikie króliki, obecne towary, za sztukę około 0,20. Skórki kocie letnie do 0,35, przejściowe do 0,75, oryginalne zimowe do 1,50. Wiewiórki letnie do 0,10, przejściowe do 0,60, zimowe do 2,00. Krety letnie do 0,10, zimowe — 0,20 — 0,25. Borsuki — 4 — 6; łasice bronzowe do 2; białe do 7; tchórze, prima do 14; kuny kamionki prima do 58, kuny leśne prima do 75, wydry prima — 60 — 75; skóry jelenie świeże do 0,45 za funt n., skóry daniele do 0,65.

„ŁOWIEC POLSKI" NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE PRASY.

Biuro informacyjne komitetu organizacyjnego pokazu polskiego na Międzynarodowej Wystawie Prasy w Kolonji, nadesłało nam odezwę w sprawie udziału prasy polskiej na tej wystawie, zawiadamiając, że urządza w tym celu szereg konferencyj z przedstawicielstwem prasy polskiej.

W opisie p. t. „Przygotowania do pokazu polskiego" podano między innemi:

Wyłoniony z inicjatywy Ministerstwa spraw zagranicznych Komitet organizacyjny pokazu polskiego na Międzynarodową Wystawę Prasy, która będzie trwała od maja do października 1928 r. w Kolonji, dokonał już całego szeregu prac przygotowawczych: obmyślił w ogólnych zarysach plan pokazu, któryby obrazował najokazalej całokształt prasy polskiej doby bieżącej i jej przeszłości, poczynając od samych zaczątków istnienia w Polsce czasopiśmiennictwa, zakreślił ramy tego pokazu, oraz projekt zdobycia potrzebnych na cel ten środków materjalnych.

Nie mogąc jednak ze względów praktycznych zwrócić się bezpośrednio do wszystkich wydawnictw prasowych lub zwołać powszechnego zjazdu przedstawicieli prasy, Komitet proponuje podział pism na: 1) codzienne, 2) tygodniowe, dwutygodniowe i miesięczniki, oraz dziesiętnice treści ogólnej, 3) specjalne i fachowe, 4) pisma w językach niepolskich na terenie Rzeczypospolitej wydawane.

Wydawcy czasopism specjalnych w języku polskim, do których należy także „Łowiec Polski" mają się dzielić na grupy pokrewne. Każda grupa wybiera z pośród siebie po jednym przedstawicielu na każde 5 wydawnictw i dawszy mu odpowiednie pełnomocnictwa, wydeleguje go na odpowiednią konferencję z Komitetem.

Konferencja z delegatami czasopism treści specjalnej odbędzie się dn. 8 listopada o godz. 11-ej przed południem w lokalu Tow. Księgarń kolejowych „Ruch" w Warszawie, przy al. Jerozolimskich Nr. 63.

Delegat może reprezentować większą liczbę wydawnictw, niż 5, lecz nie będzie uważana za delegata osoba, niereprezentująca przynajmniej 5 wydawnictw.

W wykonaniu powyższego, „Łowiec Polski" proponuje pismom pokrewnym, aby zechciały zastosować się do podziału, przyjętego w katalogu pism polskich, wydanym z datą roku 1927. W katalogu tym, pod grupą XIII figurują: „Leśnictwo, myślistwo i hodowla ryb". W grupie tej mamy z Warszawy pisma: 1) „Echa Leśne", 2) „Las Polski", 3) „Łowiec Polski"; ze Lwowa: 4) „Łowiec", 5) „Sylwan"; z Poznania: 6) „Przegląd Leśniczy", 7) „Rybak Polski".

Otóż wybór dokonany być może w ten sposób, że każde z tych pism wystosuje do obranego przez się pisma list, w którym napisze, że zgadza się, aby w imieniu tych 7 pism delegatem była dana redakcja. Która zaś redakcja otrzyma najwięcej głosów, ta wyśle swego delegata.

Jako punkt zborny oznaczamy adres naszej redakcji: Nowy Świat 35, do której prosimy nadesłać upoważnienia przed dn. 8 listopada, poczem redakcja nasza zawiadomi, które pismo otrzymało najwięcej upoważnień. J. O.

ODDZIAŁ ŁOWIECKI P. W. K.

Wobec tego, że, jak już to zaznaczyliśmy, organizatorzy Powszechnej Wystawy Krajowej, która ma być urządzona w Poznaniu, nie dają bliż-

szych szczegółów o dziale łowieckim, — rzucamy tutaj projekt wzorowania się na Wiedeńskiej myśliwskiej wystawie międzynarodowej, która swego czasu była pierwszem tego rodzaju przedsięwzięciem.

Program to oczywiście o wiele szerszy, aniżeli program zeszłorocznego działu łowieckiego na wystawie we Lwowie.

Wystawa wiedeńska miała działy następujące:

1) Etnografja i historja myślistwa, broń, przyrządy, sieci, pułapki i t. d., czyli pokaz postępowego rozwoju stopniowego myślistwa od czasów pierwotnych do współczesnych.

2) Trofea myśliwskie wszelkiego rodzaju: rogi, parostki, kły, skóry, futra i t. d., ze szczególnem uwzględnieniem myłkusów, anormalności i t. d.

3) Wypychanie i preparowanie oraz okazy żywe.

4) Broń myśliwska.

5) Obrazy i rzeźby, mające związek z myślistwem.

6) Domki myśliwskie i ich urządzenie wewnętrzne.

7) Przemysł ubraniowy do celów myśliwskich, oraz różnych przyborów do polowania, utensylja podróżne, namioty i t. d.

8) Konie myśliwskie, zwierzęta juczne, siodła, uprząż.

9) Wehikuły myśliwskie, wozy, łódki, samochody, zastosowane do polowania, oraz pokrewny przemysł.

10) Psy wszelkich ras i klas.

11) Naturalne i sztuczne karmy dla zwierzyny i psów.

12) Szkoły myśliwskie, ich urządzenie i środki nauczania.

13) Dane statystyczne i graficzne o zwierzostanach, rozkładach, jak i plany, oraz mapy różnych rewirów i wszelkich w nich urządzeń.

14) Przedmioty i środki pomocnicze, mające związek z polowaniem, hodowlą i pielęgnowaniem zwierzyny.

15) Szkody, wyrządzane przez zwierzynę w lesie, i środki przeciwdziałające.

16) Handel zwierzyną i dziczyzną.

17) Podróże myśliwskie.

Pozatem niechaj odbędą się w czasie wystawy kongresy myśliwskie, konkursy strzeleckie, strzelanie do gołębi i kul szklanych, reprodukcje muzyczne, wykonane przez orkiestry myśliwskie.

Sądzimy także, iż w licznym spisie 17 działów brak dwóch bardzo ważnych, a mianowicie: 1) działu czasopism i literatury myśliwskiej oraz 2) działu hygieny w stosunku do myślistwa, razem z weterynarją myśliwską.

O.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W listopadzie wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret Wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego) lub Władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na łosie (byki), na jelenie (byki), na daniele (byki), na rogacze, na zające, na cietrzewie (koguty i kury), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty, a na kury tylko w tych miejscowościach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie), na kuropatwy, na słonki, na kszyki i bekasiki, na dzikie kaczki (kaczory i kaczki), na dzikie gęsi, na łabędzie, na siewki i na drozdy (kwiczoły i paszkoty).

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byki, łanie i cielęta), na daniele (byki, łanie i cielęta), na borsuki, na zające, na cietrzewie, na jarząbki, na bażanty, na kuropatwy, na pardwy szkockie, na dzikie kaczki, na bekasy, na dropie, na łabędzie, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne (a zatem i na dzikie gęsi) oraz na kwiczoły.

W Małopolsce: na rogacze, na jelenie (byki), na zające, na jarząbki, na cietrzewie (koguty), na kuropatwy, na bażanty, na dropie i strepety, na kszyki, na dzikie gęsi i kaczki.

Uwaga. Przepis ten nie stosuje się do polowań, urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować na wszystko przez cały rok.

Na Kresach: na łosie (byki), na jelenie (byki, na głuszce (koguty i kury) na cietrzewie (koguty i kury), na jarząbki, na słonki, na dzikie gęsi i łabędzie, na dzikie kaczki, na bekasy i bekasiki, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne, na kuropatwy, na bażanty, na zające, na dropie, na strepety, oraz na wszelkie drapieżniki.

Uwaga I. Na Kresach obowiązują daty według starego stylu.

Zawody strzeleckie.

Ze strzelnic warszawskich. Dn. 21 października r. b. odbyły się strzeleckie zawody „1000-punktowe", organizowane przez Sportowe Koło Strzel. Największą ilość punktów uzyskał p. Wyganowski (923 pkt.) przed p. Wojtowiczem (915 pkt.) i p. Pitułajem (912 pkt.). W konkursie strzeleckim gimnazjum Św. Stanisława zwyciężył w klasie juniorów p. Żychowicz (74 pkt.), a w klasie senjorów p. Socharski (77 pkt.).

W Katowicach. Dzięki inicjatywie Komitetu Wykonawczego Wystawy Gospodarczo-Spożywczej w Katowicach, przy poparciu Dowództwa Dywizji, Magistratu, Bractwa Kurkowego w Katowicach i Śląskiego Tow. Łowieckiego, odbyły się w dniu 8 i 9 października zawody na strzelnicy naprzeciwko parku Kościuszki. Konkurentów było przeszło 100. Wyniki osiągnięte zostały naogół dobre, w niektórych zaś rodzajach zawodów nawet rekordowe. Wyniki były następujące: Broń kulowa długa: 300 mtr., postawa stojąca, z wolnej ręki: 1) maj. Warmuziński (149 punkt. na 200). Odl. 175 m.: 1) inż. W. Rudowski z Bractwa Kurkowego w Katowicach (107 na 150). Odl. 175 m.: strzał z oparcia: P. Gemza z Br. K. w Kępnie (137 na 150). Odl. 175 m. do płytki o średnicy 55 mm. najcelniejsi: pp. Kollat i Gemza. Broń krótka: Wybitny rezultat osiągnął inż. W. Rudowski, wybijając w 30 strzałach 242 p. na 300. Liczba ta przewyższa znacznie dotychczasowy rekord polski. Broń myśliwska. W strzelaniu do gołębi sztucznych (rzutków) odniósł niezwykły sukces inż. W. Rudowski z Br. K. w Katow., rozbijając w 20 strzałach 20 gołębi i osiągając jednocześnie serję 32 kolejnych, trafnych strzałów. Następni byli pp.: dr. Hlond z Br. K. w Katow. i p. dyr. Świderski z Sosnowca. Jest to jednocześnie nowy rekord krajowych naboi wyrobu Zakładów Amunicyjnych „Pocisk". Broń małokalibrowa: W zawodach tych brały udział panie i poraz pierwszy na Górnym Śląsku — młodzież. Z pań najlepiej strzelała p. dyrektorowa Gawrychowa (91 punkt. na 100), dalej pp. Sobotowa, doktorowa Hlondowa, panny Laudańska i Niewiadomska. Z młodzieży pierwsze miejsce zajął p. Koźlik junior, wybijając 82 punkty na 100, dalsze pp. B. Czaplicki i Koźmiński.

Jednocześnie z powyższymi zawodami odbyło się strzelanie o mistrzostwo Okręgu Górno-Śląskiego, dla Bractw i indywidualne dla członków, do tarczy na 175 m. Pierwsze miejsce zajęło liczące dopiero drugi rok istnienia Bractwo Katowickie, bijąc następny z kolei Mikołów, zaś mistrzostwo indywidualne zdobył inż. W. Rudowski z Bractwa Kurkowego w Katowicach, wybijając doskonały rezultat 256 p. na 300 możliwych.

WIZJA ŚW. HUBERTA



CZEŚĆ ŚW. HUBERTOWI!

„Łowiec Polski" 1927

MATKA*).

Piękna jest puszcza poleska o zimowym wieczorze, gdy biały śnieg na leśnych polanach zapali się tysiącem kolorów, zajaśnieje błękitem i złotem, nim go nie zaróżowi ostatni pocałunek odchodzącego słońca...

Cicha jest puszcza poleska, jak owe święte bory, w których składano przed wiekami ofiary bogom, skupiona i milcząca, czubami świerków i olch sięgająca zda się błękitu, niedostępna i tajemnicza. Wznoszą się w górę smigłe kolumny drzew, piętrzą się na ziemi cmentarzyska powalonych olbrzymów leśnych, okryte białym całunem zimy...

Zaś w sercu knici za potwornymi wykrotami umarłych pni, za zbitą gęstwą boru, na ostrowach zagubionych śród zamarzniętych bagien jest królestwo dzikiego zwierza... Łoś rosochaty ma tam swoje bobrowiska, głuszec, kochanek wiosny i nocy, grać tam poczyna o kwietniowym poranku, zimą zaś na lodzie zdradliwym wilcze stado sprawuje krwawe łowy sarnie lub lis zażywa ptasiego myślistwa...

Lecz królem i władcą tych stron nie był ani łoś łagodny, ani jeleń, który przybywał tu czasem z dalekich rewirów za żerem, ani lekkonogi kozioł, ani wilk mądry, ani głuszec o złotozielonej piersi, jeno postrach boru — śmiały Ryś, przed którym drżało wszystko od jelenia począwszy, a skończywszy na myszce leśnej, od głuszca do śpiewającego ptaszka z gęstwiny...

Wielkim był jego rewir. Przebiegał go wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu zdobyczy... Zabijał wszystko, co spotkał na swej drodze. Był ufny w swą moc. Upijała go krew.

Marzyli o nim myśliwcy — nadaremnie. Miał bystry wzrok i ostry słuch. Był nieustraszony i uparty — oni zaś byli tylko uparci... Próżno robili nań obławy i zastawiali sidła. Wymykał się nagankom i omijał zasadzki.

Aż raz, gdy zawalna zima przycisnęła głodem całą puszczę — groźny władca boru wyzionął ducha, wpadłszy w żelaza.

Została po nim Rysica i dwoje rysiąt. Przetrwały chłód i głód, polując po księżycowych nocach na chyże bielaki, podobne do duchów śniegu, i na bystro furkające jarząbki...

Piękne to były łowy! Puszcza zdawała się jakąś krainą ze srebrnej bajki. W zimnem świetle księżycowem nieruchome drzewa przypominały białe widma.

Po nocnych łowach rysie zaległy w gęstwinie na leśnem błocie... Spróchniałe drzewa powalone i wmarznięte w lód przysypany śniegiem i porośnięte mchem, podobne są do śpiących w bezruchu gadów... Na jednem z nich leży Rysica, przyglądając się z leniwą lubością zabawie swego potomstwa... Młode, lecz rosłe już, rysie igrały z sobą, jak rozbawione koty, mrucząc i parskając. Staczają homeryckie boje, walkę udaną, która wyrabia zręczność i szybkość ruchów — cnoty tak niezbędne w puszczy.

Wschodzące słońce rozpala złote ognie na lodzie, barwi fioletem śnieg. Jest dziwny spokój w przyrodzie. Najlżejszy podmuch wiaterku nie mąci białej ciszy boru. Tylko czasami zaszczebioce gdzieś mała ptaszyna w gęstwinie i nagle urwie — jakby zawstydzona...

Świat zda się tu młodszy o lat tysiące. Nawet wieść o ludziach nie mąci milczenia dziewiczej głuszy. Jeno daleki skrzyp sań jadących drogą leśną przypomina czasem puszczy o samozwańczym królu stworzenia...

Lecz sanie przejezdne nie płoszą leśnych mieszkańców.

Oto i teraz daleko, bardzo daleko, rysie słyszą skrzypienie sań na leśnej drodze... Przerywają zabawę, nastawiają czujne uszy i — poczynają bawić się na nowo... A wschodzące słońce pierwszymi swymi promieniami wyzłaca dzikie piękno tej sceny.

Na leśnej drodze jaskrawo lśni iskrzący śnieg. Tropy rysie znaczą się na nim ciemnym błękitem, jak sznur wielkich, modrych pereł. Mkną chyże sanie drogą, a w saniach jadą leśnicy.

Ujrzeli świeży ślad. Wyskoczyli bezgłośnie z sań. Pochylają się nad ziemią.

Pomknęły sanie po miękkim śniegu leśną trybą — jak duchy. Koń nie zaparskał, ani człowiek nie przemówił słowa.

Skoro zaś leśnicy objechali ostęp i nie natrafili na wychodny trop zwierza, nadzieja wstąpiła w ich serca. I nawrócili ku leśniczówce, by rysie otoczyć w knieji sznurem z chorągiewkami.

Słońce wytoczyło się tymczasem na niebo bladobłękitne i zapaliło złote ognie na ośnieżonych drzewach...

Rysie przestały się bawić. Pokładły się na omszałych powalonych pniach drzewnych... Drzemały leniwie bezpieczne i beztroskie... A słońce zimowe pieściło ich złotawe futra...

Leśnicy wkrótce wrócili. Rozwieszać poczęli po niskich krzakach — tuż nad ziemią — wilczy sznur strojny purpurą chorągiewek, sznur budzący mistyczny lęk w sercach rysich, lisich i wilczych...

Cicho stąpali borem, otaczając ostęp czerwonym kręgiem śmierci... Na bieli śnieżnej małe chorągiewki rumienią się, jak krwawe płatki jakichś dziwnych kwiatów, przy najlżejszym zaś powiewie trzepocą podobnie do rubinowych motyli, drgają — jak pulsujące krople żywej krwi...

Już knieja otoczona, już zwierz zamknięty w obieży. Leśnicy wracają do dalekiej leśniczówki, stamtąd śląc wieści w świat, zwąc myśliwych z miasta na rysie łowy do poleskiego ostępu... Leci wieść radosna, jak ochocza pobudka łowiecka, i głosi myśliwym: „Rysie otoczone. Przyjeżdżać zaraz".

Jedni na głos ten czarowny odrywają się od ciężkich zajęć codziennych i mkną na spotkanie szczęścia lotnym pociągiem, marząc o rozkosznej przygodzie, czekającej na nich w puszczy. Inni odpychają od siebie pokusę, bronią się przed nią i pogrążają w pracę uciążliwą, ażeby zapomnieć. Lecz wieść zdaleka rzuciła już czar w ich dusze... I kusi bezustanku: „Rysie otoczone. Przyjeżdżać zaraz!".

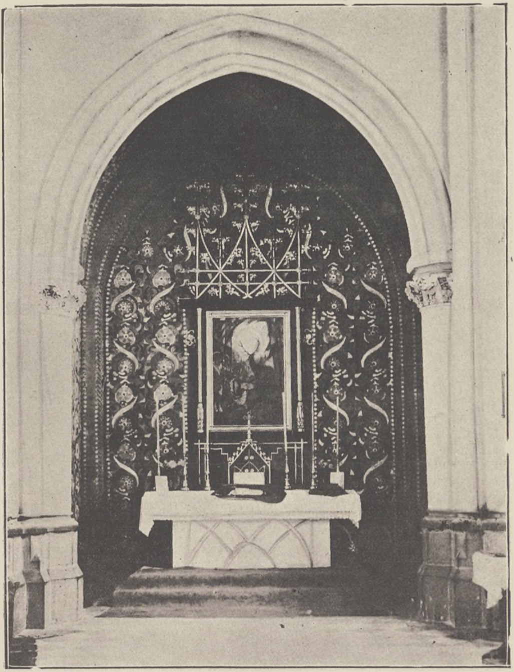
Więc jadą...

Niski księżyc wytoczył się nad puszczę i zimnym blaskiem rozświetlił jej śnieżną białość. Na zamarzniętych błotach leśnych zapalił złote gościńce...

Zajrzał ciekawie w gęstwinę, powitał każde zwierzę polujące o tej porze, obejrzał ciekawie każdą plamę krwi na niepokalanej bieli śniegu, uśmiechnął się do znajomych drzew... Aż nagle ze zdumieniem ujrzał w puszczy rzecz nigdy niewidzianą, tajemniczy, czerwony sznur biegnący leśnemi trybami dokoła ostępu... Zdumiał się, wzniósł wyżej, by lepiej widzieć i pobladł ze zgrozy...

*) Opowieść powyższa ukaże się w najbliższym czasie w książce w cyklu opowieści myśliwskich p. t. „W puszczy" nakładem Gebethnera i Wolffa, z przedmową Józefa Weyssenhoffa.

OŁTARZ ŚW. HUBERTA.



Zainicjowany i zbudowany z funduszów członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie w kościele św. Elżbiety.

Przy sposobności przypominamy, że jeszcze przed 20-tu laty ś. p. Bronisław Wysocki, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, rzucił godne polskiego myśliwego hasło: „Dla św. Huberta". Było to dążenie do urzeczywistnienia wspólnemi siłami zaprojektowanej budowy ołtarza św. Huberta w kościele Zbawiciela w Warszawie. Redakcja ówczesnego „Łowca Polskiego" gorąco tę myśl poparła. Niestety, warunki pod zaborem rosyjskim nie sprzyjały tej akcji. Potem przyszła wojna długoletnia, wskutek której pobożna ta inicjatywa myśliwska poszła w niepamięć. Miejmy nadzieję, że gdy Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich wzmoże się na siłach i wzbogaci w odpowiednie fundusze, a „Łowiec Polski" będzie miał przynajmniej połowę ilości prenumeratorów, jaką ma przeciętne pismo łowieckie w Niemczech, to wspólnemi siłami stanie także ołtarz św. Huberta w Warszawie.

O.

Z nastaniem zmierzchu rysie śpiące pod nawisłemi gałęziami świerka zbudziły się, przeciągnęły leniwie i poczuły dojmujący głód, pod którego przemożnym nakazem wyruszyły na polowanie.

Polowały zawsze w pojedynkę. Dzikie ich łowy przejmowały grozą całą puszczę. Nie ścigały zwierza wilczym sposobem, otwarcie i zawzięcie, lecz cichym, kocim chodem przebiegały las wszerz i wzdłuż, skradały się bezszelestnie po śniegu, by nagłym, niespodziewanym susem spaść na ofiarę, wgryźć się w nią, zamordować.

Nie tropiły zwierza po śniegu: wzrok i słuch dawał im zdobycz. A gdy ryś chybił w skoku i zwierz uchodził mu cało — nigdy nie ścigał chybionej zdobyczy, lecz rozpoczynał krwawe łowy na nowo...

Rysica-Matka nastawiła bacznie uszy: oto cichy, niedosłyszalny zda się bielak szelestem śniegu znaczył w puszczy drogę swojej nocnej wędrówki...

Zaczaiła się za obalonym pniem. Szelest zbliżał się coraz bardziej, aż na śnieżnej trybie w zimnym blasku miesiąca zamajaczył jakiś biały kształt do leśnego duszka raczej, niż do zwierzęcia podobny... Czarne uszki zdradziły ofiarę.

Ryś począł cicho na brzuchu skradać się ku zdobyczy... Tak był w nią zapatrzony, iż nie widział nic dokoła... Gdy już zbliżył się na odległość paru skoków, zebrał się w sobie i dał potężnego susa, jednego — drugiego — trzeciego i nagle...

Bielak zniknął jak duch, ryś zaś w rozpędzie wpadł na wyprężony sznur, który załopotał czerwienią chorągiewek. Zwierz zwinął się z przerażenia, zahamowany w półskoku wywrócił kozła, poczem szybko podniósł się i w lęku umknął w bór...

Tajemnicze zjawisko napełniło go zgrozą, nieustraszony władca kniei, który śmiało atakował jelenia—przeląkł się dziwnego straszaka... Uciekał więc co sił byle dalej, byle głębiej w puszczę... Milami lecieć przez białe bory i nigdy nie wracać do przeklętego ostępu z łopocącą czerwoną zasadzką!...

Lecz na drodze leśnej, przez którą prowadził rysi szlak dążący ku dalekim i bezpiecznym lasom, w blasku księżyca pojawiło się znowu straszliwe widmo, przejmujące grozą serca zwierzęce... Znowu ten sznur przeklęty, podobny w bezruchu do strugi zakrzepłej krwi!...

Przestrach opanował leśnych mieszkańców, zamkniętych w zaczarowanem kole. Tylko zające, tchórze okrzyczane, bez lęku przesadzały sznur podczas miłosnych harców przy księżycu.

Rysie zaś — wszystkie trzy — biegały w popłochu tam i z powrotem, jak w klatce, natykając się ciągle na czerwoną zaporę, jak na kratę, aż wreszcie zalegly w sercu otoczonej zewsząd kniei.

Skoro świt zaróżowił śniegi i rozpalił djamenty na gałęziach drzew — Matka-Rysica jakgdyby pod wpływem nagłego przebłysku myśli powstała i poczęła zbliżać się ku sznurom... Młode poszły za nią...

Mądry zwierz zrozumiał, iż pozostanie w groźnym, otoczonym zewsząd ostępie — to śmierć. A że przywiązany był do życia, jak wszystko w puszczy, od zwierzęcia począwszy a skończywszy na małym kwiatku leśnym — postanowił tej śmierci uniknąć.

Zwalczając mistyczny lęk, wielki kot sadził śmiało ku sznurom—aż rozpędziwszy się, potężnym susem przesadził czerwoną zaporę... Był znów wolny w wolnej puszczy! Uczuł bezmierną radość dzikiego stworzenia, które się wyrwało z klatki... Nigdy jeszcze puszcza nie wydawała mu się tak piękną! Byle nie oglądać się za siebie... Byle nie zobaczyć straszliwej czerwieni groźnych płacht...

Lecz nagle za sobą w oddali Rysica posłyszała bolesne, ciche miauczenie. To młode rysie przerażone śmiałością matki wzywały jej pomocy...

Zawołała na nie tak, jak ongi, gdy były bardzo małe i bezbronne. Zawołała na nie tak, jak w owe dni dawne, kiedy je zwoływała do świeżej, drgającej jeszcze zdobyczy... Bezskutecznie.

Wówczas najlepsza z matek zdobyła się na bohaterstwo. Bez wahania wróciła do przeklętego miotu, przeskoczywszy z powrotem sznur, aby wyprowadzić swe dzieci na swobodę...

I zaczęło się żmudne, cierpliwe, uparte podprowadzanie młodych rysi do sznurów... Najpierw szły śmiało, ale w miarę zbliżania się do straszaków opuszczała je odwaga... Czołgały się, pełzły na brzuchach po śniegu... Przywarowywały, dygocąc z lęku... I trwożliwie, jak zbite psy, umykały z powrotem w krzaki...

„POSTRZAŁEK".

Na tle prawdziwego zdarzenia

opowiedział

JAN OD KRZYŻA.

Pan Piotr był to typ niezwykły wśród myśliwych. Powyżej średniego wzrostu, krzepki, kościsty, nosił ciało nieco pochylone naprzód, a chodząc, balansował niem z lekka na prawo i na lewo, poczem można go było poznać zdaleka. Zarost nosił rozmaity, stosownie do chwilowych osobistych upodobań: zrazu były to bujne, sarmackie wąsy, później brodę zapuścił; lecz znów przyszedł czas, że ją zaczął golić, aż wreszcie ustalił swą modę na pełnym zaroście.

Najciekawszym szczegółem w całej postaci pana Piotra były jego oczy: siwe, zawsze uśmiechnięte, uderzały jednak swą przenikliwością. Utrzymywało się też wśród jego kolegów - myśliwych przekonanie, że wzrokiem magnetyzował zwierzynę i przyciągał ją ku sobie. Gdy tylko stanął na stanowisku, nabijał broń i zanim jeszcze odezwał się sygnał ruszenia naganki, przybierał pozycję myśliwego, który widzi przed swem stanowiskiem kręcącą się zwierzynę, a swemi przenikliwemi oczyma wodził po kniei, czy zacz czego nie ujrzy. I rzecz dziwna! Zwierzyna parła na niego jak na zamówienie: gdy był w miocie jeden dzik, lis, lub rogacz — o zakład nie wyszedł na nikogo innego, tylko na pana Piotra. Bywało, stoję obok niego na polnym miocie i widzę, że sypie prosto na mnie szarak. „Ten będzie mój" — myślę. — Zając na sto kroków przedemną przysiadł. Wlepiam w niego wzrok, pragnąc naśladować pana Piotra, aż tu kopyra jakby mu obok piorun trzasnął, skręca i rżnie prosto pod nogi p. Piotrowi. I po wielu takich próbach przyszedłem do przekonania, że gdy fluidy magnetyczne wzroku p. Piotra miały siłę przyciągającą, moje przeciwnie — odstraszały zwierzynę. Nic więc dziwnego, że gdy p. Piotr był, mówiąc czystą polszczyzną, „anlaufistą", ja raczej do „pechowców" zaliczyć się mogłem.

Ubranie i rynsztunek myśliwski miał p. Piotr zawsze dostatnie i poprawne. Nie lubił tylko rękawiczek i podczas największych mrozów polował z gołemi rękami. Rozcierał je, chował w rękawy bekieszy, a rękawiczek nie kładł.

Strzelał naogół dobrze, niekiedy nawet doskonale, zwłaszcza do kur lub do kaczek na nagance. Gorzej było do biegu, bo jakkolwiek rzadko tylko pudłował, to jednak zdarzało się dość często, że szaraka lub lisa zestrzela po zadzie i po skończonem pędzeniu biega po miocie w pogoni za postrzałkiem. Znaną też było rzeczą, że gdy schodząc ze stanowisk, nie zastawaliśmy p. Piotra na swojem, wiedzieliśmy, że on w miot za

Trzy razy Rysica podprowadzała je pod sam sznur, uspokajała, ocierała się o nie miłośnie, mruczała tkliwie, prychała groźnie — a wreszcie śmiałym susem przesadzała groźną i budzącą w niej lęk zaporę... A wówczas młode czołgały się po śniegu w las — z powrotem...

Coraz straszliwszy niepokój przepełniał serce Matki... Zrozumiała bolesną prawdę, że młode rysie nie dadzą się wyprowadzić z obieży... Niepokój jej rósł z każdą chwilą. W oczach zapaliły się zielone ognie... Wyprężony ogon wskazywał najwyższe napięcie nerwowe...

Podprowadziwszy młode rysie do straszaka, poczęła powoli popychać je ku sznurom. Pełnym rozpaczy wzrokiem starała się pociągnąć dzieci za sobą. Daremnie.

Nie zwracały na nią żadnej uwagi, urzeczone widokiem krwawych strzępów.

Skoczyła wreszcie. Potrąciła przytem sznur, który zakołysał się i załopotał. Wówczas młode rysie uciekły, jak oparzone, i zginęły w białej gęstwinie.

Czekała. Nie przestawała czekać. Odezwała się — i czekała znowu. Miała jeszcze nadzieję, że wrócą...

Gdy zaś nie wracały, powoli przystając i oglądając się z rozpaczą poza siebie, zdążać poczęła w las... Cisza była niczem niezamącona w białej, roziskrzonej w słońcu puszczy... Ani dzięcioł nie zapukał, ani jastrząb nie zakwilił w błękicie.

Rysica uchodziła w biały bór coraz szybciej — i uczuwała coraz większą rozkosz z odzyskanej wolności...

Nagle w milczącej puszczy ozwał się głos myśliwskiej trąbki. Targnął świętą ciszą zimowego boru — napełnił oniemiałe z lęku gęstwiny — uderzył w błękit, głosząc radość łowcom i śmierć zwierzowi w kniei...

Uchodzący z ostępu ryś przystanął. Zrozumiał, że nadeszła chwila wyboru między dziećmi a wolnością... Kochał dzieci miłością pierwotną i ukochał dziką wolność w kniei. Pełen bólu wzrok zwracał raz za siebie, gdzie zostawił młode rysie w otoczonym chorągiewkami ostępie, to znów z bólem spoglądał przed siebie na ukochaną puszczę. Jedno z tych dwojga trzeba było pożegnać na zawsze...

A wtem trąbka odezwała się poraz drugi donośniej i rozgłośniej. Zakrzyknęła naganka. Łowy rozpoczęto.

Rysica przestała się wahać. W ruchach jej znać było teraz nieodwołalne postanowienie. Wybrała swoje większe kochanie. Nawróciła ku niebezpiecznej kniei, gdzie na nią czekały jej dzieci — i śmierć.

Bieg jej stawał się teraz coraz szybszy. Wielkimi susami sadziła wprost ku trybie, na której rozpięto sznur. Przeskoczyła straszak i — zniknęła w groźnym ostępie...

JULJAN EJSMOND.

Ze starych kronik.

(Urywek z większej pracy w VIII rozdziałach p. t. „Św. Hubert").

Kronikarz Kagnimir w swej kronice z wieku XI, opisuje wzniesienie pierwszego kościoła i klasztoru w lasach Święto - Krzyskich po zniesieniu religji pogańskiej przez króla Mieczysława i na pamiątkę łowów tutaj odbywanych przez królewicza węgierskiego Emeryka i króla polskiego Bolesława jak następuje:

Pewnego czasu (około 1006 r.) polując król z księciem Emerykiem, w lasach około miasta Kielce, zapuścił się za jeleniem, aż na wierzchołek gór najwyższych w Polsce, Łysemi Górami nazwanych. Zaniechali jelenia, zobaczywszy zadziwiające rozwaliny starożytnych siedzib, które powszechny potop i wieki, jakoby w ogromną skałę (którą do dziś dnia widzimy) przeistoczyły; powiadają albowiem, że na tem miejscu było wygodne siedlisko sześciu olbrzymów — Cyklopów, potężnych mężów, którzy tam niegdyś mieszkali.

---

postrzeloną sztuką poszedł. Miewał też wskutek tego p. Piotr nieprzyjemne zajścia, bo albo mu gospodarz polowania gorzkie wymówki robił, że płoszy zwierzynę w nieopolowanym miocie, albo, co gorsza — jak mu się to raz zdarzyło — trafił na postrzeloną kozę, dobił ją, a myśliwi jednozgodnie orzekli, że to on ją postrzelił, i tytuł kozołupa do niego zastosowali.

Polowałem ja i poluję z p. Piotrem od lat czterdziestu kilku i łączą nas zawsze stosunki jaknajprzyjaźniejsze; nic więc dziwnego, że przed kilkunastu laty pozwoliłem sobie na zrobienie mu „kawału", jako że mnie samemu takie figle płatano i że p. Piotr należał do płatania ich swym kolegom i braciom w Św. Hubercie. Żarty, byle nie złośliwe, nikogo obrażać nie powinny; przeciwnie, ożywiają one jeszcze więcej i tak już radosne chwile życia myśliwskiego, o ile stosowaną jest zasada: „dziś mnie, jutro tobie!"

Polowaliśmy tedy ongi na dziki i zaraz w pierwszym zakładzie mieliśmy otropionego pięknego odyńca, co spowodowało uroczysty nastrój na całej linji myśliwych. Mnie wypadło stanowisko przy p. Piotrze, który jak zwykle, nabiwszy broń, stanął odrazu w pogotowiu do strzału mimo, że jeszcze nie było sygnału na rozpoczęcie pędzenia. Przed nami rozciągał się las dwudziestoletni, nie bardzo udany, więc też wzrok nasz sięgać mógł miejscami na paręset kroków.

Bardzo daleki głos trąbki zelektryzował uczestników polowania; każdy z myśliwych wznosił teraz gorące modły do św. Huberta, żeby jemu w udziale wypadł los szczęśliwy. I ja po krótkiem westchnieniu do naszego ś-go Patrona zapuściłem wzrok w odległe zakątki kniei, ażali nie ujrzę tak pożądanej sztuki.

Lecz nagle poczułem jakiś ból we wskazującym palcu lewej ręki. Spojrzę i widzę krew dziurgiem płynącą z głębokiej rany. Miałem ja wówczas nowiutki i bardzo ostry nóż myśliwski sprężynowy, który u boku lewego na pasie nosiłem. Wiedząc, że tylko o niego mogłem się skaleczyć, sprawdzam i o dziwo! — spostrzegam, że nóż wisi otwarty. Jak on i kiedy się otworzył — nie wiedziałem wtedy, jak i dziś jeszcze nie wiem. Zresztą nie miałem wtedy czasu na podobne dociekania, więc aby krew obficie płynącą zatamować, uciekłem się do pomocy różnych bibułek, nie przeznaczonych bynajmniej do celów opatrunkowych.

Tymczasem obława posuwała się widocznie dość szybko, gdyż wśród absolutnej ciszy poranku, słychać już było w oddali przytłumione głosy równających nagankę gajowych.

Nagle mignęło mi w luce coś czarnego, ale jeszcze bardzo, bardzo daleko; potem drugi raz już bliżej i w końcu przekonałem się, że to upragniony dzik kieruje się ku nam, nie śpiesząc się bynajmniej, bo jego dzicza mość, pan odyniec, niechętnie w galop przechodzi, gdy mu nikt po pię-

„Mąż boży, Emeryk, z natchnienia boskiego, czyli też (jako niektórzy w dobrej wierze powiadają) objawieniem poprzedzającej nocy napomniany, osobliwością i starożytnością miejsca uniesiony, przyznał, iż szkoda, że tak piękne miejsce nie jest zamieszkane, i że byłoby bardzo przyzwoite dla sług boskich, pustelniczy żywot prowadzących, prosił więc króla, ażeby na chwałę boską, rozszerzenie wiary świętej, ratunek i zbawienie dusz ludzkich, osadził tam zgromadzenie Mnichów i klasztor im zbudował. Gdy Bolesław z królewską hojnością przychylił się do takowego wniosku, książę Emeryk wyciągnął z zanadrza krzyż z niemałej sztuki drzewa Chrystusowego, srebrem cienko powleczony (ojcu swemu Szczepanowi od cesarza greckiego, jako wielki upominek, przysłany, któren mąż boży, darowany sobie od ojca, zwykle w zanadrzu nosił), i temu miejscu, stosownie do napomnienia w objawieniu, podarował, mówiąc: „Daruję miejscu temu nieoszacowane drzewo, krwią Zbawiciela skropione, nad które nic droższego nie miałem i mieć nie mogę".

Zasługuje na uwagę także szereg faktów historycznych na tle stosunków Kościoła do łowów w Polsce. Historyk Długosz opowiada o Pawle, biskupie krakowskim z XIII w., że był tak zapamiętałym miłośnikiem łowów, iż, nie pomnąc na godność biskupią, gdy raz w puszczy kieleckiej jeden z myśliwych spłoszył mu zwierza, który skutkiem tego nie dobiegł do sieci, w gniewnem uniesieniu przebił go rohatyną, jaką wówczas miał w ręku. Gdy, wybierając się na łowy, mszę św. odprawiał, słuchali takowej jego myśliwcy, trzymając w pogotowiu psy i sokoły w kaplicy. Niektórzy biskupi polscy utrzymywali tłumnie drużyny myśliwców, którym przewodniczyli łowczowie.

Zygmunt Gloger twierdzi, że nawet uczeni biskupi udawadniali przykładami z dziejów zbawienność łowów dla młodzieży polskiej. To też, gdy królowa Bona, mając jedynego syna w dorastającym Zygmuncie Auguście, nie pozwalała mu uczestniczyć w łowach na grubszego zwierza, cały naród szlachecki sarkał ostro na babskie, cudzoziemskie wychowanie przyszłego wodza narodu.

Stryjkowski powiada, że Jagiełło tak namiętnie oddawał się łowom, iż wolał dla większej obfitości grubego zwierza, przebywać na Litwie, niż w Koronie. To też na grobowcu jego krakowskim wyobrażono sokoła i dwa psy myśliwskie. Zorjan Dołęga Chodakowski widział w skarbcu cerkwi sofijskiej w Nowogrodzie Wielkim ogromną, srebrną blatę, na której podawano metropolicie ubiory, wyobrażającą w górze pogoń litewską, na środku księcia na koniu, rzucającego pocisk za jeleniem, w tyle zaś drużynę łowiecką i charty, doganiające zająca. Po bokach lilje i róże zdobiły to naczynie, sposobem brakteatowym wybijane. Taca ta mogła należeć pierwotnie do Witolda, albo którego z Olelkowiczów, a była może wyrobem krakowskim, Kraków bowiem w XV-ym wieku był głównem ogniskiem sztuki złotniczej w Słowiańszczyźnie.

Konrad książę mazowiecki, przywilejem z roku 1231 zobowiązał się kapitule płockiej, że jego łowcy, ludzie z sieciami i sokolnicy do wsi kapitulnych nie będą zachodzili.

Na początku stycznia 1469 r. król Kazimierz Jagiellończyk „nabiwszy w puszczach wielką moc zwierzyny, porozsyłał ją w darze biskupom, kapitule i wszechnicy jagiellońskiej".

W kraju naszym dzień Świętego Patrona myśliwych najokazalej obchodził wielkimi łowami, które przez dni ośm trwały, August II-gi, król Polski, i to podług następującego, królewskiego programu:

Przez program oznaczył monarcha zamek i knieję, gdzie się łowy w dn. 3 listopada odbywać i myśliwi królewscy zgromadzić mają.

Myśliwi, oraz służba dworska występowała w nowych, galowych mundurach. Około godz. 9-ej zrana zgromadzała się świta przy zamku królewskim, i w tym czasie zwykle wracali objezdnicy z kniei, z doniesieniem, wiele i jakiego zwierza osaczyli. W bliskości kniei, w miejscu stosownem zakładali swój obóz: cukiernik, kucharz i piwniczy królewski, gdzie pod namiotami zastawiono stoły z rozmaitemi potrawami i napojami. Gdy już wszystko było przysposobione, zawiadomiono Monarchę w zamku zabawiającego się, i całe towarzystwo udało się w miejsce, gdzie stoły do śniadania

---

tach nie depcze. Lecz wkrótce też spostrzegłem z przykrością, że pojedynek idzie prawie wprost na p. Piotra; nie zbierałem się też do strzału, nie chcąc psuć spotkania memu sąsiadowi, zwłaszcza, że dzieliła mnie od sztuki minimalna odległość 80 kroków, gdyż stanowiska były bardzo odległe. Obserwowałem więc tylko ruchy odyńca i zachowanie się p. Piotra.

Dzik niepłoszny szedł dalej swojego świńskiego kłusika, a gdy mijał linję, rozległ się strzał sztucerowy mego sąsiada, a zaraz po nim drugi, gdy już sztuka w szalony galop przeszła. Widziałem ją jeszcze daleko w paru łukach, jak sadziła w głąb kniei.

Wkrótce zamajaczyła naganka, a gdy tylko nieco bliżej podeszła, p. Piotr sunął na miejsce strzału, i ja też ku niemu podążyłem. Jasnem było dla mnie, że dzik musi być raniony, gdyż na tę metę kilkunastu kroków nie podobna było chybić do takiej stodoły.

A jednak egzamin tropów zdawał się mówić co innego: ani jednego piórka na strzale, ani kropli krwi po nim. Szliśmy tak po tropie ze setkę kroków, poczem ja wróciłem na linję, a p. Piotr, swym zwyczajem, zagłębił się w knieję za rzekomym postrzałkiem.

Na linji już się zebrała nasza brać myśliwska przy strzale, komentując nie bardzo korzystnie wyniki swych badań na dziewiczym śniegu. Co chwila przybywał ktoś z odleglejszych stanowisk, a pytania: „Kto strzelał? Do czego? Czy zabił? Czy ranił?" — krzyżowały się z sobą.

Ja tymczasem zmieniałem co chwila bibułki na moim skaleczonym palcu i ani rusz, krwi nie mogłem zatamować: lała się, jak ze świeżo zarżniętego prosiaka. Wówczas przyszła mi myśl szatańska, żeby splatać figla p. Piotrowi. Podszedłem na miejsce strzału i idąc tropem, bryzgałem co parę kroków krwią na obie strony, doskonale imitując farbę przestrzelonego na wylot zwierza. Kochani towarzysze mało się nie kładli ze śmiechu, tak im się ten koncept podobał. Czekaliśmy tylko na powrót p. Piotra.

Ukazał się nam wreszcie na tle kniei, rozmamłany, z czapką w tył zsuniętą; roztwierał przytem ręce beznadziejnie na znak doznanego zawodu; cały był zlany potem.

— No cóż? Znalazłeś?

— Ale gdzie tam, ani kropli farby na tropie!

— Jak to niema farby? A przecież po strzale farbuje i to na obie strony.

— Co? jest farba? wykrzyknął, spojrzał się tylko na moją własną krwawicę i niemal biegiem puścił się znów po tropie.

Nie prędko ujrzeliśmy go z powrotem...

Przyczyną pudła na tak blizki dystans było niedostrzeżone podniesienie wizjera przy wyjmowaniu broni z futerału.

---

były zastawione, w porządku następującym: najprzód jechali strzelcy konno, za nimi prowadzili masztalerze konie królewskie i pierwszych dworzan; po tych następowali objezdnicy konno, z nimi psy na sforach, a przy tych psiarczyki piechotą.

Za tym orszakiem jechał łowczy królewski, następnie król, otoczony świtą przybocznych strzelców, oraz szambelanami i ministrami dworu swego; na końcu zaś szły pojazdy królowej i innych dam dworskich. Całe towarzystwo udawało się wprost na miejsce, gdzie cukiernik, kucharz i piwniczy potrawy i napoje już rozstawili, a po śniadaniu dopiero odprawiały się łowy.

Po skończonych łowach wracali wszyscy do zamku, gdzie pierwsze osoby zaproszone były do stołu królewskiego, zaś myśliwych niższego rzędu suto częstowała służba dworska. Następnego dnia zwykle polowano z naganką, trzeciego była uroczystość dworska, czwartego szczuto dziki, dzień piąty przepędzano podług szczególnej dyspozycji króla, dnia szóstego polowano z sieciami lub straszydłami, dzień siódmy, niedziela, był dniem spoczynku, ósmy i ostatni kończył się zwykle polowaniem par force.

JERZY OREŃSKI.

ROK MYŚLIWEGO.

W numerze św. Huberta podajemy ciekawe przepisy zawarte w poradniku myśliwskim, który wyszedł 80 lat temu, w roku 1847. Przytaczamy je jako niezwykły zabytek dawniejszej naszej literatury łowieckiej, interesujący przy zestawieniu z nowymi przepisami myśliwskimi.

Styczeń. Obławy i polowania z gończemi na zające i lisy. W „miękkie pole" chartami szczwać można. Na wodach niezamarzniętych pojawiają się kaczki, podchodzić do strzału pod zakryciem „ekranu" albo „majakiem" podjeżdżać. Kozły jeszcze strzelać można, bo są dobre, szczególnie, gdy im paszy nie brakowało. Na czarną zwierzynę poluja jeszcze, chociaż stare odyńce i pojedynki przez lochanie się, już są niesmacznemi, maciory zaś prośne, a „paciuki" (warchlaki przy maciorze) przy tęgich mrozach chude. Przy zdarzających się ponowach polować na wilki, lisy i kuny, przez wytropienie i okrążenie. Wydry strzelać w miesięczne noce na zasadzkach. Nory lisie rewidować za pomocą jamnika w dnie niepogodne, szczególnie podczas zawieruchy. Budę na wilki i lisy w jasne noce odwiedzać. W tęgie mrozy przychodzić paszą w pomoc zwierzętom „rochmannym" (mówi się o zwierzętach spokojnych, niestroniących od człowieka).

Luty. Zające oszczędzać, (zresztą jak wyżej).

Marzec. Granie głuszców i cietrzewi zaczyna się, uczęszczać więc na tokowiska. W drugiej połowie miesiąca „Słomka" przybywa, strzelać ją na ciągu i przed wyżłem. W końcu miesiąca można strzelać bekasy, jednak szanować te, które dla gnieżdżenia się u nas zostają. Kaczki zapadają wielkiemi stadami na jeziorach i bagnach, strzelać je podchodzeniem, podpływaniem i na zasadzce, szanując miejscowe. Na lisy można jeszcze robić obławy, futro do połowy miesiąca dobre. Lisie nory rewidować jamnikiem.

Kwiecień. W początku miesiąca zrobić „solniki" (lizawki) w miejscach na to „przyzwoitych". Czuwać nad tem: aby nie trwożyć zwierzyny podczas rozpładzania się onej, aby nie wybierano jaj i aby psy wiejskie po polach się nie tłukły. Polowanie na głuszce, cietrzewie i słonki kontynuuje się. Młode lisy wykopywać i ptaki drapieżne wraz z młodemi ubijać w gniazdach. Gołębie można strzelać na wabik i przy „solnikach" (lizawkach).

Maj. W maju polowanie spoczywa, tylko lisie jamy odwiedza się celem wytępienia lisiąt i pierzące się kaczory strzelać można. „Solniki" odświeżyć.

Czerwiec. Strzelać kozły i śpiczaki, a gdzie ich jest dostatkiem, i młode kozy. Na końcu miesiąca rozpoczyna się polowanie na „podlotki". Ptaki drapieżne wytępiać. Strzelec, mając teraz czasu poddostatkiem, wiąże sieci, przygotowywa kabłąki i sidła do połowu drozdów i wogóle przygotowywa wszelkie sprzęty myśliwskie.

Lipiec. Strzelać kaczki i pierzące się kaczory, kozły, śpiczaki i lisięta w zbożu, albo przy jamach tymczasowych. „Solniki" odświeżyć. Wykończyć sidła i sieci, póki jeszcze dość czasu wolnego.

Sierpień. Strzelać jelenie i kozły, ostatnie idą teraz na wabik. Odświeżyć ostatni raz „solniki". Młode kaczki strzelać przed wyżłem i na zasadzce. „Małe" polowanie rozpoczyna się z dniem 24 tego miesiąca, jednak trzeba jeszcze szanować młode kuropatwy i zające. Gołębie zapadają wielkiemi stadami na polach, strzelać je na zasadzce i w podejściu. Przepiórki strzelać przed wyżłem i w stojących jeszcze na pniu jarzynach, łapać w sieci. Zbierać jarzębinę, przygotowywać do reszty sidła na drozdy i przysposobić w lasach miejsca do zastawienia sideł. Młode dropie strzelać przed wyżłem w późnych jęczmionach i w owsach, a młode cietrzewie na bagnach i gołoborzach, wysoką trawą zarosłych; nawet młode jarząbki w dnie pogodne nieźle przed wyżłem dosiadują. Dubelty i kszyki zapadają licznie na błotnistych łąkach, strzelać je przed wyżłem. Odwiedzać wronią budę i wytępiać ptaki drapieżne.

Wrzesień. Strzelać z jeleni tylko stare łanie, kaczki na zasadzce, zające, kuropatwy, przepiórki, dubelty, bekasy, derkacze, chróściele, „biegusy", gołębie i kurki. Odwiedzać wronią budę, gdyż teraz zaczyna się ciąg ptaków drapieżnych. W połowie miesiąca zaczyna się ciąg drozdów, trzeba więc do czasu tego mieć wszystko w gotowości do łowu, lecz sideł nie opłaci się stawiać prędzej, jak w drugiej połowie miesiąca. Kuropatwy łowić w plotki sieciowe.

Październik. Strzelać stare łanie i jałówki (to jest tylko te, które uważamy za zbędne), dziki w nocy na zasadzce, a dniem podejściem; zające przed psem, tak też „słomki" i kuropatwy i błotną zwierzynę. Kuropatwy łowić rozjazdem; zające szczwać chartami; wykopywać borsuki; odwiedzać wronią budę; kaczki i gęsi bić ze strzelnic nad jeziorami; gęsi i dropie w dżdżyste dnie na siewach podejść zdarzy się, tak też siewki i kuligi; połów drozdów w tym miesiącu najkorzystniejszy; skowronki łowić pajęczyną i „tyrassem" (sieć do przykrywania przepiórek, bekasów, kuropatw i t.d.).

Listopad. Strzelać czarną zwierzynę, która w tym miesiącu jest najlepszą, i kaczki, które teraz zapadają wielkiemi stadami na wodach, ciągnąc z północy, najkorzystniej będzie w tym celu obrać wieczorną zasadzkę. Gęsi zapadają na siewach, w niepogodne i mgliste dnie dadzą się niekiedy podjechać. Na zające i lisy robić obławy lub strzelać je przed gończemi. Lisy można łowić na „kapkan" (narzędzie żelazne w przynętę dla lisa wsadzone, za której dotknięciem wnet na części się roztwiera i hakami lisa za szczękę chwyta); borsuki kopać, wronią budę często odwiedzać, ponieważ teraz najlepszy ciąg ptaków drapieżnych; połów drozdów w ostatnich dniach miesiąca kończy się; gdzie jest zwyczaj paść zwierzęta „rochmanne", można to

rozpocząć, choć one paszy jeszcze nie potrzebują, ale dobrze teraz je do niej przyzwyczajać. Budę na lisy i wilki zaopatrzyć ścierwem, dla przynęcenia zwierząt drapieżnych.

Grudzień. Czarną zwierzynę, kozły, zające, lisy i wilki strzelać na obławie i przed gończemi. Przy ponowach tropić wilki, obstawić „fladrami" i strzelać w „nagonce". Budę na wilki i lisy często odwiedzać.

O.

Gordon — Setter.

To się najbardziej rozpowszechnia — co jest najwięcej użyteczne.

Powyższa zasada znajduje dużo potwierdzenia w hodowli psów. Rozpowszechniają się albowiem takie psy, które wymaganiom człowieka odpowiadają.

Człowiek należy do tego gatunku zwierząt domowych, który od innych więcej wymaga, aniżeli od siebie samego. Wymagania człowieka, szczególniej od tych, którzy z łaski niebios służyć mu muszą, są tak nadmiernie wielkie, że zadośćuczynić im należy bezwzględnie do wielkich rzeczy.

Czy słyszał kto myśliwych, rozprawiających o psie?

Myśliwy, niemający psa, powiada zazwyczaj, że dobry pies myśliwski powinien być taki, by... omal potrafił, nie tylko wyszukać zwierzynę, aportować ją — ale nawet przyrządzać.

Myśliwy, który psa ma, znów powiada, że takiego psa, jak on niegdyś miał (ten, którego obecnie ma, to już nie taki) to chyba nikt na świecie nie miał, ani mieć nie będzie.

Pies, który postrzałka nie znajdzie, który kuropatw nie wystawił, bo ich nie było — to żaden pies— ale za to, jak myśliwy spudłuje, to zawsze jest pierwszorzędnym strzelcem, zawsze coś znajdzie, by haniebne pudło usprawiedliwić. Myśliwy jest zawsze niewinny — winni to pies, naganka, sąsiad i wszyscy święci.

Wymagania myśliwych są bardzo wielkie i jeżeli dzisiaj widzimy wielką ilość najróżnorodniejszych psów myśliwskich, to powodem są wymagania panów przyjaciół, znajomych i kolegów z pod sztandaru św. Huberta.

Istnieje nietylko moda u pań: raz długie, raz krótkie włosy, raz czerwony, raz kolor z pod ciemnej gwiazdy — ale jest też moda w dziedzinie psów myśliwskich. Najwymowniej świadczy o tem rasa gordonów setterów.

Do niedawna jeszcze gordon-setter zajmował pierwsze miejsce wśród długowłosej rodziny angielskich wyżłów. Dzisiaj wystawy okazów psów rasowych, jak też popisy polowe, dowodzą niezbicie, że popularność gordona-settera blednie. Nawet w swojej własnej ojczyźnie gordon - setter dzisiaj nie posiada tylu miłośników co przed laty.

Według zasady wygłoszonej wyżej, zdawałoby się, że gordon stracił popularność z powodu małej użyteczności, względnie swej niezdolności myśliwskiej.

Tak nie jest. Gordon należy, zdaniem mojem, do pierwszorzędnych psów myśliwskich. Ponieważ osobiście stawiam gordona na drugiem miejscu po angielskim setterze, pragnę więc swoje stanowisko usprawiedliwić.

Większość myśliwych, udając się z psem w pole, niechętnie przyjmuje, jeżeli wyżeł w dobrym galopie pole przebiega. Według nich, idealnym jest ten pies, który spokojnie, systematycznie zagon za zagonem okłada. Ani setter angielski, ani irland tego nie potrafią. Angielski setter pędzi jak strzała, brzuchem prawie ziemi dotykając, a gdy zwierzynę dobrze już zwietrzył, wtedy w jednej chwili staje jak nieżywy i z nadmiernego naprężenia aż przysiada. Setter irlandzki choć w mniejszym stopniu, ale ma tę samą pasję. Gordon — nie. Gordon-Setter się nie zapala. On niczem griffon, flegmatycznie, jakby każdy krok oszczędzał, pole okłada, od nóg swego pana zbytnio się nie odrywając. Gordon szuka systematycznie, nie stara się węchem swym przebić powietrza — szuka, nos nizko opuściwszy.

Setter angielski, irland, są w polu ogniem. Podniesionej głowy nie opuszcza, unosi ją, jak może, najwyżej, szuka daleko, wchłania w siebie w ę c h zwierzyny na kilkaset metrów wokoło, a gdy wiatr silnie go dojdzie, wtedy baczność — jest nieżywy. Stoi i nie ruszy się, — aż myśliwy podejdzie. Gordon ma węch, ale pasji, zapału nie ma. Idzie przed swoim panem, karnie prowadzi wolnym krokiem do zwierzyny. Idąc wolno, rzadkoby spłoszył zwierzynę. Jest więc dzięki swej powolności, dla dużego grona myśliwych więcej odpowiedni — aniżeli jego bracia z nad Tamizy. Krok gordona zdradza duże wyrafinowanie, pewność siebie i zazwyczaj dwie rzeczy w polu go zajmują: pan i zwierzyna. Jest pod względem szukania i wystawienia zwierzyny dla sporej ilości myśliwych bardzo dobrym psem myśliwskim.

Dalszą zaletą gordona jest jego wszechstronność. Jest silny i wytrzymały. Gordon potrafi, w najupalniejszy dzień, kilka godzin, nie okazując żadnego zmęczenia, towarzyszyć swojemu panu. W nauce aportowania absolutnie nie wymaga tyle ostrożności, co inne settery albo nawet i pointer. Pozwala względem siebie być szorstkim — co anglik, irland stanowczo sobie wypraszają.

Gordon setter, to typowy, dobry robotnik. Posiada chęć do pracy i jest inteligentny. Jego chęć do pracy, nie znaczy, by łatwo dał się uczyć, lub naukę łatwo sobie przyswajał. Nie! Gordon daje dużo roboty, aż się z niego zrobi dobrego, użytecznego psa. Praca z gordonem choć długa, ale o tyle dobra, że nie wymaga skomplikowanych metod, nie żąda zbytniego wysiłku profesora. Gordona ucząc, nie można tak łatwo popsuć, jak anglika lub pointra, bo jest mniej s u b t e l n y, twardszy.

Niemęczący się podczas silnych upałów, późną jesienią chętnie też idzie nawet do pokrytego skorupą lodu stawu za kaczką. Jest odporniejszy na zimno od griffonów. Odporność swą zawdzięcza uwłosieniu.

Wszyscy wiedzą, że gordon jest czarny-podpalany. Ładną nazwę mają gordony we Francji: „Setter noir et feu". Sierść gordona jest inną niż sierść anglika lub irlanda. O ile anglik m u s i posiadać sierść gładką, nie falowaną, miękką jak jedwab, irland gładką, trochę surowszą, też nie falowaną, o tyle gordon powinien mieć sierść gęstą, lśniącą, bardzo silnie falowaną, twardą. Podszycie gordona to nie puch, tylko wełna tłustawa, nieprzepuszczająca wilgoci, a chroniąca od zimna. (Zwrócić chcę uwagę Sz. Czytelników, że skoro zobaczą settera angielskiego, którego sierść będzie nie gładka, jedwabna — tylko falować będzie, to jest pierwszy, niezbity dowód, że setter ten jest nie czystej krwi anglik. Proszę Sz. Panów znawców dobrze sobie tę cechę charakterystyczną zapamiętać).

Budowa gordona różni się od budowy anglika tem, że jest on kwadratowy i im silniej zbudowany, tem jest bliższy typu.

Wyliczywszy zalety gordona, zdziwi się każdy, dlaczego gordon popularność stracił.

Powiedziałem, że stracił niesłusznie, gdyż zdaniem mojem, stoi bezwzględnie jako pies myśliwski, bardzo wysoko, a bezsprzecznie wyżej od silnie rozreklamowanych griffonów.

Przyczyną jego upadku są hodowcy. Wiadomo, że hodowcy starają się swą ulubioną rasę jaknajwięcej udoskonalić. Starali się oni też gordonowi więcej szlachetności dodać, ale nie mogli. Starali się powolność jego, która była dowodem słabego węchu (n i e b r a k u w ę c h u) zastąpić chyżością, chcieli dodać mu więcej temperamentu, a skoro usiłowania ich były nadaremne — hodować przestali i dlatego dzisiaj widzimy tak mało gordonów, choć w świecie myśliwskim dawna sympatja do gordonów żyje. Do dnia dzisiejszego żyje jeszcze pamięć słynnych gordonów p. Towarnickiego, które na wszystkich popisach łowieckich największe trjumfy odnosiły. Były to gordony pod względem typów i robotników jedyne w Europie.

Że z gordonów nic się, pomimo trudów hodowców, nie dało zrobić, jest winą pochodzenia gordona. Podobno przodkowie gordona nie b y l i zupełnie czystej wody psy myśliwskie. Nie będę przytaczał wszystkich na ten temat obiegających pogłosek, wspomnę tylko tę, która mojem zdaniem, najwięcej do prawdy jest zbliżona.

Twórcą rasy gordon-setterów jest książę Gordon, który w roku 1820 otrzymać je miał, krzyżując settery angielskie ze szkocką owczarką t. zw. collie. Książę Gordon dopuścił do skrzyżowania tych dwóch gatunków z powodów praktycznych. Otóż posiadał on owczarkę szkocką, obdarzoną dużemi zdolnościami myśliwskiemi i gdy zdarzyło się, że settery postrzałka odnaleźć nie mogły, to wtedy Gordon posyłał owczarkę, a ta niezawodnie wszystko znalazła i zaaportowała. Wybitne zdolności owczarki nasunęły myśl skrzyżowania setterów z nią i z tej mieszaniny miał powstać czarny podpalany setter, nazwany gordonem. Że tak rzeczywiście być mogło, — przytoczę fakt z mojej własnej hodowli.

Jako stróża, mam w ogrodzie alzacką owczarkę. Dla łatwości hodowli setterów, nie mogę trzymać psa owczarza alzackiego, i grzejącą się sukę owczarkę pokrywam zawsze moimi setterami. Choć owczarka ma wybitnie szare uwłosienie, podobne do wilka, a moje settery są białe, blue beltony, jednak wszystkie szczenięta, które owczarka daje, są czarne jak heban, miejscami podpalane. Młodych nie chowam, więc nie wiem, czy w charakterze byłyby podobne do gordona. Sierść mają krótszą niż moje settery, ale dłuższą, niż owczarka, a inne byłoby uwłosienie, gdyby zamiast alzackiej owczarki, była matka collie.

Pochodzenie więc gordona nie jest zupełnie czyste.

Według list sprzedaży, zestawionych przez Idstone'a i Dalzill'a, lord Gordon sprzedał w 1836 r. dziewięć setterów czarnych, z których jeden był tylko podpalany, jak dzisiejszy gordon.

Nie twierdzę, by powyższe dane o krzyżowaniu gordona z owczarką były niezbitym dowodem pochodzenia gordona, choć faktem jest, że krzyżowanie settera z collie daje czarnego psa, podobnego gordonowi. Tembardziej nie mogę uznać bezwzględnej prawdy, choć przemawia mi to do przekonania, bo widziałem w dziele kinologicznem Sydenhama z roku 1805, a więc przed eksperymentem gordona, ryciny trzech setterów: białego, czerwonego i czarnego.

DR. STANISŁAW KOŹMIAN REJCHER.

Z Kółek Myśliwskich.

Otrzymaliśmy bardzo ciekawy i charakterystyczny wykaz łowiecki z kółka myśliwskiego „Mienia".

Kółko to od lat przeszło 20-tu dzierżawi polowanie w pięknych lasach (około 4000 morg.) i polach (1000 morg.), przy wsiach Mienia i Cegłów, będących pod zarządem „Agrilu", czyli magistr. m. st. Warszawy. Dzięki racjonalnej gospodarce i starannej ochronie, kółko podniosło znacznie zwierzostan, tak że rezultaty polowań w roku 1914, 15 i 16-ym były już zupełnie dobre. Jak wielki upadek zwierzostanów nastąpił w późniejszych latach, niech świadczą niżej przytoczone cyfry.

Rok	Dni polowania	Zające	Rogacze	Ptaki	Lisy	Przeciętna dzienna zajęcy.
13/14	5	633	5	27	6	127
14/15	2	565	7	11	1	282
15/16	2	264	2	6	1	182
16/17	4	684	5	19	2	171
17/18	4	317	2	5	5	80
18/19	4	404	8	6	6	101
19/20	2	57	2	—	2	28
20/21	2	61	3	—	2	30
21/22	2	90	2	—	2	45
22/23	2	23	—	—	—	11
23/24	2	32	—	—	—	16
24/25	2	56	—	—	1	28
25/26	2	117	—	16	—	58
26/27	2	142	—	13	1	47

Jak widzimy, najlepszy zwierzostan był w latach 14 i 15-ym. W następnych 4-ch latach (za okupacji niemieckiej!) rozkłady są już słabsze, ale jeszcze nie najgorsze. Dopiero w r. 20-ym kłusownictwo rozpanoszyło się na dobre! Ten stan opłakany trwa do dnia dzisiejszego, pomimo że urządzane są tylko dwa dni polowania, czyli że połowa dzierżawionych terenów co drugi rok się ochrania.

Nieznaczna poprawa w r. 26 i 27 pochodzi stąd, że w r. 25-ym na wiosnę puszczono 30 samic zajęczych.

Jak opłakane stosunki panują w Mieni, posłużyć może fakt, że w czasie polowania, o ile myśliwy zabije zająca za sobą i zaraz (wbrew regule) go nie podniesie — po skończonem pędzeniu niema się po co fatygować. Dziesiątki włóczęgów kręci się po lesie przed i za naganką, kradnąc zabitą lub postrzeloną zwierzynę prawie że w oczach myśliwego. Kłusownictwo i wnykarstwo tak jest w okolicach Mieni rozwinięte, że straż łowiecka faktycznie rady sobie dać nie może. Dodać trzeba, że tenuta dzierżawna w Mieni bodaj że jest najwyższą w Polsce. To też wobec zbliżającego się terminu ekspiracji kontraktu, zrażone Kółko głęboko się zastanawia, czy warto nadal dzierżawić tereny Mieni.

Oto do czego prowadzi tolerowanie kłusownictwa przez nasze władze, a w szczególności brak racjonalnej ustawy łowieckiej z zastosowaniem właściwych kar za przekroczenia przepisów łowieckich.

Wielką byłoby szkodą, gdyby te piękne tereny łowieckie miały pozostać bez opieki, lub dostać się w niepowołane ręce. Ufamy, że pomimo szeregu lat niepowodzeń, zasłużone Kółko Mienia nie zrzeknie się swoich praw i, prowadząc nadal walkę z kłusownictwem i wnykarstwem, doczeka się nowej Ustawy Łowieckiej, dzięki której doprowadzi swoje zwierzostany do stanu przedwojennego.

REDAKCJA.

Wiadomości bieżące

Walka z kłusownikami - mordercami. Dn. 23 paźdz. pod Brześciem nad Bugiem w godzinach porannych, kłusownicy, w liczbie 7—8 osób, urządzili polowanie w lasach bielińskich p. Karola Tołłoczki. Zawiadomiony o tem posterunek policji w Ossowcach, urządził zasadzkę, rozmieszczając trzech policjantów i gajowego w kryjówkach leśnych. Jednakże kłusownicy niepostrzeżenie podeszli do gajowego, dając do niego szereg strzałów. Raniony gajowy Pietrow zmarł natychmiast. Na pomoc gajowemu nadbiegł posterunkowy Tetera, który zranił strzałami kłusowników, sam jednakże padł, ugodzony kulami. W tym czasie nadbiegli dwaj pozostali posterunkowi, co widząc, kłusownicy rzucili się do ucieczki, pozostawiając dubeltówki i unosząc rannych. Pościg za sprawcami morderstwa posterunkowego Tetera i gajowego Pietrowa został dnia 26-go z. m. uwieńczony pomyślnym wynikiem. Dzięki energicznemu prowadzeniu dochodzeń pod kierunkiem naczelnika urzędu śledczego, komisarza Rucińskiego, aresztowano Dymitra Klimowicza, zabójcę gajowego, i Pawła Leszczeka, zabójcę policjanta. Nadto zostali aresztowani Iwan Cyryluk i Sawicli Sidoruk, którzy również brali udział w zbrodniczej bandzie kłusowników. Mordercy przyznali się do winy oraz wskazali miejsce, w którem przechowywali broń. Staną oni przed sądem doraźnym.

Wilki pod Stryjem. Stada wilków dają się odczuwać najwięcej w powiatach dolińskim i stryjskim, gdzie zagryzły kilka koni i krów. Pod Krechowicami wilki zagryzły w biały dzień dwa konie. W okolicach Morszyna dochodzą już nawet do siedzib ludzkich, jednak na szczęście dotychczas wypadków śmiertelnych w ludziach nie było.

Bażanciarnia. — Wobec zaniku niemal bażantów na Pomorzu, nadleśniczy lasów m. Torunia, radca Rzycki założył na wiosnę r. b. w okolicy miasta zakład racjonalnej ich hodowli, zakupiwszy 600 jaj po 2 i pół zł. za sztukę. Obecnie bażanciarnia ma około 270 ptaków. W jesieni 1928 r. bażanciarnia będzie mogła już sprzedać około 800 sztuk bażantów kogutów, rok zaś 1929 będzie już rokiem normalnym i początkiem dochodowego roku bażanciarni, która będzie miała już do sprzedania około 3.000 jaj, 1.500 kogutów i około 500 kur.

Śmierć wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Sekretarz nadleśnictwa Czeszowo pod Wrześnią Rudolf Podgórski, manipulował rewolwerem i spowodował wystrzał, który przeszył mu serce. Podgórski padł trupem na miejscu.

Napad jeleni. W Londynie, w Richemond Parku zdarzył się osobliwy wypadek napadnięcia przechodnia przez jelenie. Na bramie parku wywieszone jest ostrzeżenie, że do jeleni jest niebezpiecznie zbliżać się w okresie rui, co zresztą można poznać już po wyglądzie zewnętrznym jeleni. W tym czasie bowiem są wychudłe, jak charty, podczas gdy sierść ich jest często pokryta błotem, wskutek tarzania się w płytkiej wodzie. Publiczność jednakże często nie bierze pod uwagę tych oznak, albo o nich nie wie. Uwagę przechodnia na jelenia zwróciło uderzające jego podobieństwo do sławnego jelenia, znanego pod nazwą Króla Gór Szkockich, i niepokój, z jakim strzegł swoich pięciu żon. Przyczyny tego niepokoju okazały się, kiedy inny jeleń zbliżył sę z po za zarośli, z widocznym zamiarem obrabowania „Króla" z jego serdecznej zdobyczy, gdyż wydał przytem ryk bojowy. Obaj rywale zderzyli się z głośnym trzaskiem rogów i rozpoczęła się zawzięta walka. Łanie spokojnie przypatrywały się zapasom, dopóki ów przechodzień nie zbliżył się zanadto, aby śledzić lepiej przebieg walki. To spłoszyło łanie, które przeniosły się na spokojniejsze miejsce. Spostrzegłszy, że pożądana zdobycz znikła, rozwścieczone jelenie zwróciły się przeciw człowiekowi, który musiał ratować swe życie ucieczką. Na swoje szczęście, uciekał w tym kierunku, co spłoszone łanie. To go ocaliło, bo jeleń pierwszy, wszedłszy ponownie w styczność z przyczyną walki, podjął napowrót kroki wojenne i prowadził bój dalej, aż dopóki zupełnie nie pokonał swojego rywala.

Pierwszy miesiąc tygodnika „Łowca Polskiego".

Z numerem niniejszym rozpoczynamy drugi miesiąc „Łowca Polskiego" jako tygodnika. Chcemy przeto przedstawić rachunek, że tak powiemy, materjalny, różnicy zaszłej z tą zmianą.

Za ten miesiąc pobraliśmy zamiast 2 zł. — 2 zł. gr. 67, czyli o 1/3 więcej. Powinniśmy byli zatem, zamiast zwykłych 32 stron „Łowca Polskiego" dać conajwyżej stron 38. Daliśmy zaś w istocie stron 64 (!).

Zamiast normalnych 2 większych ilustracyj i dwóch małych, daliśmy 2 duże i 7 (siedm) mniejszych.

Zamiast zwykłych prac w 2 numerach, daliśmy szereg większych: Radziwiłła, Ejsmonda (w 2 num.), Rożyńskiego (2 razy), Sztolcmana (4 ciągi), Rzewuskiego (2 razy), Horodeckiego (Próby polowe), Gieysztora (3 ciągi), Ejsmonda (Z Literatury), d-ra Ziembickiego. Sztolcmana (Albinizm), Oreńskiego, oraz 6 większych artykułów, nie licząc zwykłych rubryk znacznie rozszerzonych.

A więc plon miesiąca: prawie 10 ilustracyj i 24 dużych artykułów.

PP. Prenumeratorzy, jak widzimy, na tej zmianie ogromnie dużo skorzystali.

Pierwszy numer listopadowy wydajemy również jako normalny, o 16 stronicach. W bieżącym miesiącu zatem zamiast, jak dawniej, jeszcze jeden numer, PP. Prenumeratorzy otrzymają jeszcze trzy numery.

ADMINISTRACJA.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Błeszyński, Wł. Czerniejewsk, W. Garczyński, J. Gieysztor; Wł. Janta-Połczyński, W. Kiltynowicz, H. Knothe, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, pr. dr. E. Niezabitowski, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

SKŁAD BRONI i AMUNICJI

Warszawa, Królewska 17. :::::::: Telefony: 19-17, Zarząd 78-27.

JENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO na POLSKĘ i GDAŃSK

Słynnych fabryk: Fabrique Nationale-Herstal, Lebeau, Stassart, Francotte, Delrez, Sauer, Mauser, Husqvarna, Société Française des Munitions de Chasse, Rottweil, Utendoerffer.

Firmowe naboje śrutowe własnego wyrobu maszynowego z kapiszonem „GEVELOT" i prochem bezdymnym „ROTTWEIL"

Przybory myśliwskie i szermiercze. **Warsztaty puszkarskie.**

— — **Na ukończeniu budowa własnej fabryki gilz i przybitek myśliwskich w Warszawie.** — —

FILJE: w Wilnie, ul. Wileńska 10,
w Poznaniu, ul. Gwarna 12, (telefon 19-08),
we Lwowie, Plac Marjacki 4.

Zarodowa Hodowla „z nad Gopła"

NAGRODZONA NA KONKURSACH wyżłów dowodnych najwyższą nagrodą oraz na wystawie złotym medalem i dyplomem honorowym za hodowlę, poleca wyżły gotowe oraz wyżła do krycia **tylko rasowych suk** za odpowiedniem odszkodowaniem.

Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy

Ig. Jasiński. STRZELNO, Wielkopolska.

L. & G. JĘDRZEJEWSCY

WARSZAWA,

ul. Krakowskie Przedmieście № 62

Telefon 204-74.



Broń myśliwska i krótka, nowa i używana. Niezrównana amunicja myśliwska.

WSZELKIE REPARACJE.

CENNIKI NA ŻĄDANIE

DOBRA WIERZCHOWISKA

(Ziemia Lubelska)

poszukują **leśniczego**

od 1 stycznia 1928 roku (lub wcześniej)

umiejącego wzorowo prowadzić eksploatację poręb i kultury leśne. Specjalnie wymagana znajomość hodowli zwierzyny i prowadzenie dużych polowań.

Zgłoszenia:

Jan Koźmian, Lublin, Klub Obywatelski.

Najdogodniej wykonywa wszelkie roboty pracownia

J. BORUTTA

Wilno, medal złoty 1899 r.

Wypychanie ptaków i zwierząt, oprawa rogów, wyrób dywanów, wyprawa skór z włosem.

Warszawa, ul. Chmielna 35, m. 19.

Telefon 57-52.

R. NERLICH, BIELSKO (Śląsk).

FABRYKA ŚRUTU. — ODLEWNA PLOMB.

Hurtownia broni, amunicji, przyborów myśliwskich i sportowych. — Składy prochu. — Pracownia rusznikarska. —

S. HISZPAŃSKI szewc

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Tel. 48-02.

Istnieje od 1838 r.

SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.

PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW I ZWIERZĄT

Oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór z włosem

Wiktora Łastowskiego

W WARSZAWIE KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 10

wprost kościoła Ś-go Krzyża.

SKŁAD BRONI I PRACOWNIA RUSZNIKARSKA



S. CHABROWSKI

Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 83 — Telef. 26-62

poleca na sezon myśliwski:

NABOJE MYŚLIWSKIE: słynnej fabryki WOLFF & Co., WALSRODE, marki „SONNE" i „WOLF" z kapiszonem Gevelot (wyłączne przedstawicielstwo na Polskę i Gdańsk) oraz marki „POCISK" wyrabianych całkowicie w kraju.

BRONIE MYŚLIWSKIE I SPORTOWE, SZTUCERY, TRÓJLUFKI I BRONIE KRÓTKIE renomowanych fabryk: Alph. Forgeron, Lebeau, Francotte, Galanda, Sauera, Heyma, Fabrique Nationale, Br. Rempt, Carl Walther i wielu innych. Amunicja wszelkiego rodzaju. Przybory myśliwskie. Najtańsze źródło nabycia.

UWAGA: Skład specjalnie dobrze zaopatrzony w dobre i stosunkowo tanie bronie firmy Alph. Forgeron.

Oferty i wyjaśnienia oraz fachowe porady na pierwsze żądanie.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.